Nr. 3. Tarnów dnia 17. października 1908 r. Rok I.

Gazeta Tarnowska

tygodnik polityczny, społeczny i literacki.
Wychodzi w każdą sobotę w południe.

Numer pojedynczy 10 halerzy. — Do nabycia w każdej trafice.

Prenumerata w miejscu wynosi:	BIURO Redakcyi i Administracyi	Warunki ogłoszeń:
Rocznie . . . . K. 5·—	przy ul. Krakowskiej l. 22. II. p. w Tarnowie.	Za wiersz jednoszpaltowy . . 10 hal.
Półrocznie . . . . K. 2·50		„ „ drukiem tłustym . 16 hal.
Kwartalnie . . . . K. 1·30		„ „ „Nadesłane“ . . . 30 hal.

Przyjaciół naszego pisma prosimy o życzliwe poparcie.

Od Redakcyi.

Prosimy naszych przyjaciół o życzliwe popieranie „Gazety tarnowskiej“ w kołach znajomych. Redakcya ze swojej strony dołoży starań, aby w miarę rozwoju i poczytności tygodnika, rozszerzyć jego ramy i objąć wszystkie aktualne sprawy miasta. Naznaczając stosunkowo nizką cenę prenumeraty, nie liczymy na zyski, ale pragniemy wyłącznie i jedynie przysłużyć się dobru publicznemu.

Prenumerata wynosi: rocznie K. 5, półrocznie 2 K. 50 hl., kwartalnie 1 K. 25 hl. Numer pojedynczy kosztuje 10 hl. i jest do nabycia w każdej trafice.

P. P. Kupcom miejscowym zwracamy uwagę, iż „Gazetę tarnowską“ wydając w 1000 egzemplarzach, dajemy im sposobność wielkiej reklamy. Tygodnik nasz, ustanawiając najniższe ceny ogłoszeń, pragnie w ten sposób umożliwić naszemu kupiectwu jak najtańszą reklamę.

Warunki ogłoszeń podane w nagłówku.

Tarnów, 16. paźdz. 1908.

(c) Przyszli!... zmonopolizowali patryotyzm dla siebie, dla siebie wyłącznie, dla politycznie wyrobionego już ludu znaleźli, jak dla małych dzieci, straszaka i sami, kryjąc się za szańce, wskazywali straszydło, jakiegoś wroga i niebezpieczeństwo, jakby się miał dokonać drugi rozbiór Polski.

Więc szumnie zadęli w surm bojowy, buńczucznie wstrząsnęli szyszakiem i wypuszczając naprzód awangardę narodowego wojska, sokołów z połamanemi skrzydłami, zażądali dla siebie hegemonii, rządów, nie uznając historyi, ani zasług dla stronnictw, dla innych prądów i kierunków. Grozi narodowi niebezpieczeństwo, więc wszystkich obowiązuje solidarność, tylko sami nie chcieli podporządkować swego, osobistego interesu. Pod tem hasłem narodowej solidarności, pod płaszczykiem troski o dobro narodowe, zdobyli dla siebie wielką część mandatów do parlamentu, potem bezwzględnie i brutalnie wymienili *(zużyte)* mózgi, zawarowali dla siebie najwyższe godności i dostojeństwa.

Tak niszczył się plan półwiekowej pracy!

I nie widzieliśmy żadnej reakcyi, żadnego przeciwdziałania — hasła postępu zaprzepaściła demokracya krakowska, odstręczyła od siebie ludzi, jednostki najwybitniejsze rzuciła lekkomyślnie i zbrodniczo molochowi na pożarcie. Jak Judasze sprzedali zasady za kilka srebrników, za parę mandatów dla ludzi niedorosłych do reprezentowania ani obrony wielkiej idei!

Powszechnie dał się odczuć brak wielkiego ducha Romanowicza i Rottera!...

A moloch połykał i pożerał bez żadnych zaburzeń żołądka, już nie tylko ludzi, ale całe

stronnictwa, jednych, którzy z ognia dla siebie wyciągali kasztany, drugich, — tych było najmniej — co niewyszkoleni w życiu politycznem, nie potrafili odróżnić zdrowego ziarna od plewy, blichtru i fałszu od prawdy, trzecich — makowe główki, których w społeczeństwie najwięcej, a które się chwieją za podmuchem wiatru.

Tak niszczył się plan półwiękowej pracy!...

„Unia“, to zniwelowanie wszelkich prądów politycznych, była negacyą wszelkiego postępu i rozwoju, dowiodła, że popadamy w ciężki, polityczny letarg, odebrała nadzieję lepszych widoków na przyszłość.

I to jest pierwsze konieczne, a tak smutne następstwo kapitulacyi.

Drugie, to wydobycie z arsenału wszechpolskich rycerzy broni, dotąd w społeczeństwie naszem nieznanej, obliczonej na najniższe instynkta — nienawiści partyjnej i społecznej, a broń ta — nie trzeba było długo czekać — święci tryumfy. I nietylko od niej zginął naczelnik kraju, najniewinniej, jako ofiara cudzych błędów, ale cały kraj rozgorzał, rozdarł się na dwie nienawistne sobie części, dwie narodowości, ziejące chęcią zemsty i odwetu, stanęły przeciw sobie jak dwa wrogie obozy. I na naszych pobratymców, w braku innych, wskazali jak na wrogów! Zamiast rany goić, jak obowiązek i solidarność narodowa dyktowały, zamiast różnice zacierać i szukać sposobów wspólnego, zgodnego pożycia, bez prób żadnych, bez sędziego i rozjemcy, sami stanowiąc trybunał, wydali wyrok i wypowiedzieli wojnę na całej linii, do ostateczności.

I wytworzyła się straszna, ciężka atmosfera polityczna!...

Polityka kołtuńska.

Demoralizacya i bezwstydne geszefciarstwo przygłusza w niej zdrowsze objawy etyki i uczciwości. Kliki wytwarzają tu bagno, w którem się duszą uczciwsze jedynostki. Ta większość hołdująć zasadzie prywaty, tłumi w zarodku jakąkolwiek krytykę, opinię publiczną, kieruje magistratem, narzuca swą wolę Radzie miejskiej, decyduje o wyborach do Sejmu i parlamentu, jest wszechpotężną. Burmistrz w jej ręku to manekin; musi mieć dużo sprytu, żeby w swej od niej zależności, działał wbrew niej lub mimo niej. Tem więcej, jeśli jej swój wybór na burmistrza zawdzięcza. I taka klika nie wybierze burmistrzem nigdy swojego, znającego sprawy miasta, niezależnego w sądach i przekonaniu. Sprawami miasta kieruje zazwyczaj szczęśliwiec bez głębszej intuicyi i energii, których brak zastępuje ambicya skumulowania w swej osobie wszystkich wybitnych stanowisk i godności. Jest więc adwokatem z powołania, burmistrzem z wyboru, prezesem związku Sokoła z amatorstwa, przewodniczącym tysiąca komitetów, posłem na Sejm itd. itd. Pół roku siedzi w Sejmie i nie myśli o dobru ogólnem, ale o wytargowaniu lichego dla miasta prezentu, choćby w formie uregulowania Wątoku — sprawy miasta składa na barki wiceburmistrza — na posiedzenia Komitetu nie chodzi — wszędzie jest i niema go nigdzie — praca dorywcza, gorączkowa, może nawet chęci najlepsze, ale skutek fatalny.

Dalsze następstwo tego licha, lichsza od kancelisty sądowego płaca, nietylko nie starczy na życie ani na wyjazdy i reprezentacye, taki burmistrz, przy wszystkich godnościach i dostojeństwach, sam najnieszczęśliwszy, dla miasta bezradny i szkodliwy, z żadnego zadania należycie wywiązać się nie może, nie podoła.

Ale polityka kołtuńska nie znosi równych sobie na wyższych stanowiskach — Tarnów, to nie Lwów, gdzie tak świetnie rządził kowal Michalski lub rządzi blacharz Ciuchciński, polityka kołtuńska zna i admiruje tylko doktora jakiegokolwiek fakultetu, imponuje jej złotokołnierzowiec, więc nimi zapycha wszystkie miejsca, obdarza godnościami, siebie za nic mając, a tylko w zamian warując dla siebie korzyści. Tak do Rady gminnej dostają się ludzie, którzy do tego nie dorośli; często analfabeci, których się nigdy nie słyszy, a gdy się ich słyszy, salwy śmiechu przygłuszają ich mowę, a którzy weszli tam dzięki tylko nieuczciwej kombinacyi wyborczej, lub poparci przez magistrat dlatego tylko, że takich nic nieznaczących pionków potrzebuje, ich głosu w decydującej chwili. Wreszcie radzą o dobru miasta urzędnicy, najmniej może zależni, ale zapatrujący się na sprawy gospodarki gminnej ze stanowiska udogodnienia pobytu w mieście dla siebie.

Nic dziwnego, że w takim składzie jeden ciągnie do Lasa drugi do Sasa, sprawy się kurczą, kit łączący popuszcza, burmistrz w Radzie niepewny nigdy poparcia, stwarza według potrzeby sztuczną większość, potrzeby miasta łata dorywczo, bez żadnego planu, często na własną rękę.

Tak fala tego bagna rośnie, porywa, niszczy, demoralizuje!

Polityka kołtuńska wydaje owoce!...

Październik.

(Refleksye).

Babie lato!...

Nasza urocza, cudna, polska jesień! Słoneczne promienie spływają złotą kaskadą światła. Srebrne nici, które figlarny wietrzyk niewidzialnej prządce wygrywa—bujają w powietrzu.

W parku, jak jakieś zaczarowane królestwo. Nikt nie wie, kiedy ta zmiana nastąpiła.

Może wśród długich i chłodnych wieczorów, może wśród srebrnych nocy księżycowych?

Nikt nie widział, jak szmaragdowe kobierce i bujna zieleń drzew i krzewów zwolna bladły, by następnie zajaśnieć różnokolorowym przepychem barw.

Jakaś niewidzialna dłoń obsypała liście rdzą i zwolna je strąca z gałęzi.

I lecą żółte, czerwone i złote listki i ścielą się różnobarwnym kobiercem na ziemi.....

.....Konająca przyroda gotuje się na śmierć. Okryła się purpurowym królewskim płaszczem, złocistą koronę przywdziała na znużone skronie, a berło złociste wypada jej z rąk i rozpryskuje się w tysiącznych kawałkach.

I cisza grobowa zalega i tylko słychać spadające z gałęzi listki.

Zdaje się, jakoby gdzieś z oddali dolatywał odgłos wbijanych gwoździ do trumny, w którą królewnę do snu wiecznego mają ułożyć.....

. . . .

Z oddali zbliża się srebrno-biała dziewica i śnieżnym całunem grobowym pokryje wnet ugory i pola....

W mieście. Wieczorami przewalają się tumany mgły. Sylwetki ludzi snują się jak jakoweś widma. Gazowe lampy wyglądają jak kule ogniste, zwisające w powietrzu. Na ulicy jakiś dziwny ruch. Przed wystawami sklepowemi stają gromadki pań i podziwiają nowe kapelusze, boa, tiule koronki, atłasy. Przed składami futer słychać narady: czy sprawić sobie futro popielicowe, czy białe, czy może niebieskie lisy?

Damy studyują gorliwie „Die Wiener Mode“. Bo zbliża się sezon koncertowy, operowy, teatralny, ślizgawka, karnawał, bale, rauty, wieczory i wieczorki.

Mamusie już układają strategiczne plany, w jakiby sposób w tym karnawale złowić bogatego zięcia, a szesnastoletnie podlotki marzą o królewiczu, który je z sali balowej zawiedzie wprost na królewskie pałace.

Po ulicy snują się postacie. Nie żebrzą, ale z ócz im patrzy nędza.

Ci nie tęsknią za karnawałem, ale ze strachem spoglądają w najbliższą przyszłość.....

Ci drżą z głodu i chłodu i na samą myśl o zimie, na myśl, że ta „srebrno-biała dziewica“ się zbliża i przez szpary nędznej lepianki mroźnym podmuchem wichru ich powita..... *J. Sch.*

Sprawy miasta.

Kanalizacya Tarnowa.

II.

Potrzebę wykonania w jak najkrótszym czasie racyonalnej kanalizacyi miasta Tarnowa podniósł twórca projektu wodociągu inż. Matakiewicz w swem sprawozdaniu technicznem. Kanalizacya łączy się bowiem ściśle ze sprawą wodociągów.

Przez wykonanie wodociągów zwiększy się ogromnie zużycie wody tak dla celów gospodarstwa domowego, jak również dla celów przemysłowych. Obecnie, skoro uzyskanie wody połączone jest z pewnemi trudnościami, bo trzeba po wodę chodzić nieraz dość daleko i wynosić ją na piętra kamienic, ludność w własnym interesie oszczędnie bardzo używa wody. Inaczej się dzieje po wykonaniu wodociągów.

Dobrej wody jest poddostatkiem, każdy mieszkaniec ma ją w swem mieszkaniu — więc też używa się jej daleko więcej niż przedtem. Wielką ilość wody zużyje się także w porze letniej do skrapiania ulic i to stanowi jedną z bardzo ważnych korzyści zaprowadzenia wodociągów.

Obecnie owo skrapianie naszych ulic odbywa się nader rzadko i ogromnie niedostatecznie, to też nasze ulice a specyalnie najbardziej uczęszczane ulice Krakowska i Wałowa przedstawiają się wprost strasznie w razie posuchy w porze letniej.

Tumany kurzu zaciemniają powietrze, wciskając się nietylko do ust i oczu przechodniów ale do mieszkań nawet przez zamknięte okna.

W owym pyle ulicznym unoszą się miliardy różnych chorobotwórczych bakteryi i miazmatów — i oto jedna z przyczyn tak marnych stosunków sanitarnych w naszem mieście.

Ulice więc o silnym ruchu wozowym będą musiały być kilkakrotnie dziennie obficie wodą skrapiane, aby wszelkie pyły uliczne mogły z wodą odpłynąć do kanałów a nie wnikać w płuca płacących podatki mieszkańców.

Zatrzymaliśmy się nad tą sprawą, aby wykazać jak bardzo zwiększy się w przyszłości konsumcya wody i jak konieczną jest rzeczą obmyśleć środki, by te wody zużyte mogły być bez szkody z miasta odprowadzone. W poprzednim artykule wykazaliśmy w krótkości, jakie są warunki i wymogi racyonalnej kanalizacyi miejskiej w ogólności.

Jeżeli teraz przypatrzymy się dotychczas wykonanym kanałom u nas w Tarnowie — to dojdziemy do wniosku, iż kanały te w zupełności nie odpowiadają owym warunkom.

Przedewszystkiem potoki Wątok i Młynówka, do których wchodzą miejskie kanały są nieuregulowane i płyną otwartemi korytami wśród najgęściej zabudowanych części miasta.

Wprost nie do pojęcia, jak mieszkańcy mogą znosić takie stosunki, jakie panują np. nad Młynówką. Znający stosunki unikają nawet przejazdu tamtędy, taką przyjemna woń rozchodzi się naokoło.

Jedyną korzyścią z owej Młynówki jest, tż stanowi ona rodzaj barometru, albowiem z faktu czy Młynówka więcej lub mniej śmierdzi, przepowiadają znawcy, czy będzie deszcz czy pogoda.

Śmiało rzec można, iż dzięki działalności krajowego biura melioracyjuego niejedna wieś okoliczna przedstawia się pod względem uregulowania swych wód i ścieków stokroć korzystniej, niż Tarnów, miasto liczące 36.000 mieszkańców, siedziba wszelakich wysokich władz rządowych, autonomicznych i duchowych.

Buduje się u nas różne wspaniałe gmachy, kościoły, myśli się nawet o teatrze a o tem co najważniejsze, od czego zawisło zdrowie, życie i siły do pracy mieszkańców, nikt dotąd nie pomyślał.

Cóż, kiedy nasi matadorzy zajęci są wyższą narodową polityką, trawią czas na komponowaniu wspaniałych mówek na różne uroczystości patryotyczne, sokole lub rządowe i cóż ich tam obchodzi śmierdząca Młynówka!? *K. C.*

Nie dam was skrzypki....

Nie dam was skrzypki moje grające
Za żadne cudy, ni berło świata!...
Strugałem ja was wśród skwarów lata
Z osik, co stały nad wodą drżące.

Strugałem ja was w wielkiej tęsknocie
I gram me pieśni bolem łkające!
Nie dam was skrzypki moje grające
Za żadne cudy — nic mi po złocie!...

Kiedy się ozwie na strunach granie,
Jak strumień ciche, jak bór szemrzące,
Kiedy was skrzypki przy sercu dzierżę —
Zbiera mię w duszy wielkie kochanie! —
Nie dam was skrzypki moje grające,
Bo przy was w szczęście wieczyste wierzę!

W. B.

Wiadomości bieżące.

Znowu cały nakład drugiego numeru „Gazety tarnowskiej“ został w pierwszych dwóch dniach po ukazaniu się w zupełności rozkupiony i wiele osób, z powodu wyczerpania, nie mogło tygodnika otrzymać. Jeżeli w tym stosunku poczytność naszego pisma będzie się nadal zwiększać, wkrótce będziemy w stanie znacznie rozszerzyć jego ramy, nie podwyższając zgoła ceny prenumeraty. Zanim jednak nie ustali się liczba kupujących, Redakcya na razie nie może drukować większej liczby egzemplarzy i dlatego radzi tym wszystkim, którzy chcą mieć pewność otrzymania każdego numeru zaraz po ukazaniu się z druku, aby nadesłali prenumeratę, która na kwartał wynosi tylko 1 Kor. 25 hal.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Józefa Braszkę zastępcą nauczyciela przy tutejszem c. k. I. gimnazyum.

Mgły zalegają miasto od tygodnia zwłaszcza wieczorami. Piękne refleksye październikowe na ten temat zamieszczamy w dzisiejszym numerze.

O większy pospiech w ekspedyowaniu naszego pisma prosi Redakcya „Gazety tarnowskiej“ tutejszą pocztę. Jak się bowiem dowiadujemy, niektóre osoby w Tarnowie numer rzucony do skrzynki w sobotę w południe, otrzymały dopiero we wtorek.

Z zadowoleniem konstatujemy, iż od pewnego czasu magistrat czulszą opieką otoczył ulicę Nowy Swiat. O jej jednak uporządkowaniu należytem nie może być mowy, dopóki się jej nie ureguluje i nie postawi chodnika. Ze względu, iż wszystka młodzież szkolna przechodzi tą ulicą, kwestyę tę należy raz ostatecznie załatwić, a da się łatwo uskutecznić, jeśli dom za kamienicą p. Majewskiego posumie się o jakie 1 $/_2$ metra. Radzie miejskiej polecamy tę sprawę jak najgoręcej. Również na tej ulicy przydałoby się lepsze oświetlenie.

Moskalofil w Galicyi zachodniej jest rzadkością; dlatego onegdaj 13. bm. jakiś jegomość podchmielony, wykrzykujący pod budynkiem policyi „niech żyje nasz biały, rosyjski car, niech nam panuje w Galicyi i daje chleb i pieniądze a nie plewy“, zgromadził tłum słuchaczy, którym wywody Moskalofila przypadły do serca i wywołały entuzyazm.

Postoje fiakierskie z polecenia magistratu od pewnego czasu wylewa się wapnem. Wprawdzie tego rodzaju desynfekcya nie wystarcza i do zupełnego oczyszczenia miejsca należałoby wylewanie wapnem powtarzać po kilka razy dziennie a nadto te części ulic wyasfaltować i nieczystości odprowadzać do kanałów, jednak z zadowoleniem przyjmujemy i takie zarządzenie, choćby dlatego, że magistrat okazuje, że coś chce zrobić.

Kuczkę na balkonie przy ulicy Brodzińskiego liczba 5. może każdy oglądać, kto kuczki dotąd nie widział. Widowisko ściąga rzeczywiście, zwłaszcza wieczorem, gdy kuczka w oświetleniu, gromady pauprów, którzy folgując fantazyi dają upust dowcipowi.

Rzeźnicy nasi zmonopolizowali ceny mięsa i mimo potanienia bydła o 50%, mimo iż w wielkich miastach, jak Wiedeń i Kraków, cena mięsa spadła na kilogramie o 12-15 hl., nasi rzeźnicy bagatelizują sobie słuszne żądania publiczności, z ślepą wiarą w jej cierpliwość. Ale miarka może się przebrać i publiczność nasza przystąpi do samoobrony, jeżeli przedtem ostrzeżenie nie poskutkuje Na razie zwracamy się do p. wiceburmistrza z prośbą, aby ze swej strony interweniował w tej sprawie i ostrzegł naszych kartelowców, że tego rodzaju postępowanie jest prostym wyzyskiem.

Katastrofa budowlana w Krakowie, w której osiem osób straciło życie lub zdrowie, nasuwa uwagę, aby budownictwo miejskie czuwało pilnie nad wykonywaniem robót tego rodzaju, gdyż i w naszem mieście do podobnej katastrofy łatwo przyjść może.

Wydatna pomoc p. konsula Battaglii. Od czasu do czasu udają się ludzie do p. Battaglii i proszą.. Natychmiast lub w kilka dni później dostaje stale każdy proszący odpowiedź: naprzód „sprawa przybiera konkretne kształty“; potem „prawa na najlepszej drodze“, „już już, a sprawa będzie pomyślnie dla pana załatwioną“.

W końcu „wczoraj mówiłem z ministrem, i ten oświadczył mi, ze otrzymał pan proszony awans“, albo „opust kary, podatku i t. d.“, wedle tego, co kto prosił.

Tymczasem zdarza się zwykle, iż wychodzi rozporządzenie ministeryalne (z tą datą, o której wspomina w ostatnim liście p. konsul) — z wiadomością, iż sprawę właśnie załatwiono inaczej, niż chciał proszący i konsul Battaglia.

Pochodzi to stąd, iż p. Battaglia ma stos druków treści powyższej i usiłuje każdego uspokoić, by potem tem przykrzejsze nastąpiło rozczarowanie. Czy to — — godne!

W sprawie wiecu, uchwalonego jeszcze na zgromadzeniu d. 23. września co do budowy gmachu sądowego otrzymaliśmy od pp. Dra Goldhammera i T. Bujnowskiego wyjaśnienie, iż wiec ten nie mógł się dotąd odbyć z powodu świąt żydowskich i gorączkowej pracy posłów, którzy na wiec przybyć nie mogli.

Przyjmując powyższe wyjaśnienie do wiadomości, radzibyśmy się także dowiedzieć, czy w myśl uchwał zgromadzenia wybrani ad hoc delegaci byli u ministrów Korytowskiego i Abrahamowicza, czy też także odłożyli swój wyjazd, nie chcąc takiemi drobnostkami nagabywać ekscelencyi. Co do tych niefortunnych świąt, które prezydyum stanęły na przeszkodzie, pozwolimy sobie zwrócić uwagę, iż jutro upływa już czwarta niedziela od czasu uchwały zgromadzenia i dotąd wiecu nie ogłoszono. O gorączkowych pracach Sejmu dobrze wiemy, wiemy nawet to, że uchwały zapadają częstokroć pięcioma głosami znajdujących się na sali posłów i to także, że demokracya mimo tej gorączkowości, w czteru tygodniach nie zdołała opracować jeszcze projektu reformy wyborczej!!! Czy sprawa na zwłoce ucierpi czy nie, decydować o tem nie może tylko prezydyum, skoro zgromadzenie uchwaliło wiec w tej myśli, aby akcyę poruszyć zaraz, jako niecierpiącą zwłoki; zaś obecność posłów była poruszoną tylko po za rezolucyą a nie jako warunek sine qua non. To też obstajemy w całej osnowie przy naszem oświadczeniu, iż tego rodzaju lekceważenie woli ogółu nie mogłoby być tolerowanem w żadnem kulturalnem społeczeństwie.

Na zimę chcieli się zaopatrzyć w opał przezorny J. Ziarko, sprytny W. Bratoń i przezorny Fr. Więcek. znani ze swych występów gościnnych naszej policyi. Ponieważ jednak węgiel drogi, więc brali na kredyt z wagonów kolejowych. Policya, chcąc im zaoszczędzić trudów, postarała się dla nich o ciepłe pomieszkanie u naszych Brygidek.

W przejściu ul. Katedralną, koło placu Kazimierza W. złamała w zeszłym tygodniu rękę pani S. W. pośliznąwszy się na śliwce, leżącej na trotoarze Zwracamy się do czynników decydujących z zapytaniem, do kogo należy utrzymanie w czystości magistrackich chodników, zaś do publiczności apelujemy, aby miała wzgląd na ludzkie życie i zdrowie, zważała na czystość i porządek i nie jadła na ulicy owoców, nie rzucała na chodniki pestek i ogryzków, gdyż to nie po europejsku.

Koncert wielkiej orkiestry wiedeńskiego Towarzystwa symfonicznego odbędzie się we wtorek d. 20. października b. r. w sali Sokoła. Orkiestra złożona z 72 członków nie mogłaby się pomieścić na estradzie sali Sokoła, w tym celu zostanie wysuniętą o dwa metry naprzód. Dyrygentem orkiestry jest najznakomitszy współczesny muzyk czeski Oskar Nedbal. Turneé artystyczne wspomnianego Towarzystwa w Galicyi, urządzone staraniem biura koncertowego M. Türka, wzbudza w sferach muzykalnych żywe zainteresowanie. Dość powiedzieć, iż we Lwowie bilety na dwa koncerty zostały już wszystkie rozsprzedane. W Tarnowie kocert taki odbywa się po raz pierwszy, dlatego tem większy obudza zapał.

Przykre widowisko. Pewien uczeń z tutejszego gimnazyum miał przywłaszczyć sobie we wtorek tego tygodnia w trafice p. W. kilka widokówek. Jednak nie o fakt kradzieży nam chodzi, który każdy potępić musi bez względu, czy chodzi o drobnostkę, czy kosztowny przedmiot, ale o sposób, w jaki w wypadku tym interweniowała policya. Zawołany bowiem policyant, bez należytego stwierdzenia istoty czynu, w sposób grubijański zabrał owego ucznia i przez całą ulicę Krakowską i Wałową poprowadził na policyę, wywołując zgorszenie i oburzenie licznie po tych ulicach przechadzającej się publiczności, która nieświadoma popełnionego czynu, domagała się wypuszczenia ucznia. Jesteśmy zdania, że w takich wypadkach drobnego przekroczenia, zwłaszcza, jeśli chodzi o naszą młodzież, powinna policya być oględniejszą, nie tylko dlatego, że uczeń taki napiętnowany straci na przyszłość ambicyę a stąd i chęć poprawy, ale także dla uniknięcia zbiegowiska publiczności, która czyn taki sądzi doraźnie jako krzywdę a w następstwie traci zaufanie do organów bezpieczeństwa. W takim wypadku wystarczy naszem zdaniem stwierdzenie nazwiska delikwenta a gdy to jest niemożliwem, wtedy interwewowanie jego powinno się odbyć fiakrem, względnie ulicami bocznemi. O tem jednak powinno się policyę pouczyć!.

Piesza wycieczka Sokola. W niedzielę dnia 18. b. m. urządza „Sokół“ pieszą wycieczkę przez górę św. Marcina do Zawady. Powrót przez Łękawicę i Skrzyszów. Zbiórka o godz. 1. popołudniu w gmachu Sokoła.

Podwieczorek należy zabrać ze sobą, również szklankę i cukier, gdyż w drodze na wolnem powietrzu nastąpi ugotowanie herbaty. Wycieczkę prowadzi prof. Heitzman. Powrót około godz. 6-tej wieczorem. Z tego miejsca zaprasza się na powyższą wycieczkę członków „Sokoła“ i gości przez nich wprowadzonych.

Płonica, zaczyna w Tarnowie grasować nagminnie. Z każdym dniem notuje się po kilka nowych wypadków. A przecież gmina, chociaż rozchodzi się tu o zdrowie najbliższych nam i najdroższych istot, jak dotąd nie robi nic, aby rozwój tej strasznej choroby stłumić, a przynajmniej ograniczyć. Epidemia ta, z powodu złej wody do picia i źle przeprowadzonej kanalizacyi, nie wygasa w naszem

mieście nigdy, w tym jednak roku przybiera zastraszające rozmiary. To też możemy się doczekać tego samego skandalu, jakim niedawno poszczycił się Lwów, jeżli gmina wcześnie nie chwyci się energicznie środków zaradczych, a przedewszystkiem, jeśli nie przeprowadzi sama i nie poleci przeprowadzić porządków i desynfekcyi we wszystkich zbiornikach nieczystości, śmietnikach, podwórzach, kloakach itp. Każdą ofiarę policzymy na karb jej indolencyi i lekkomyślności. Tymczasem zwracamy się do mieszkańców miasta, aby o każdem zasłabnięciu dziecka donosili natychmiast komisyi sanitarnej i fizykatu miejskiego i aby domy swoje izolowali przed zetknięciem się z osobami innemi. To jest pierwszy obowiązek każdego.

Kwiatki kultury tarnowskiej może oglądać każdy, kogo nieszczęście jakie zapędzi na Grabówkę. Co prawda nos pęka od zapachu tych kwiatków i tylko organa miejskie mogą go jako tako znieść raczej, niż zbudzić się z dolce farniente.

Niechlujstwo dochodzi tu ostatecznych granic, dość wspomnieć, iż wychodki postawione nad Młynówką wysyłają swe nieczystości naturalnymi kanałami wprost do rzeki i że z tej rzeki mieszkańcy nieco niżej położonych domów czerpią wodę do domowego użytku. Również garbarnie, a jest ich coś pięć, nie uprzyjemniają pobytu skazanym na mieszkanie przy ul. Lwowskiej. Garbarnie te wydają na całą ulicę tak straszliwą woń, że wprost niepodobna wytrzymać. Możeby policya wglądnęła w ten kąt niechlujstwa i szeroką miotłą przygotowała teren, jeżeli w ogóle tak smrodliwą część miasta mamy zaszczycić budową nowego sądu.

Towarzystwo budowy tanich domów dla urzędników rozwija z każdym dniem coraz większą działalność i z wiosną przyszłego roku przystąpi do urzeczywistnienia celów Towarzystwa. Towarzystwa takie prosperują w całej już Europie, i wydały nadspodziewane rezultaty W Galicyi zawiązały się w dwóch ostatnich latach w wszystkich większych miastach, w niektórych zaś przystąpiły już do budowy domów. Towarzystwa te są zarejestrowane z ogr.poręką Udział członka wynosi 50 K. i może być spłacany w ratach miesięcznych. Wkładki przyjmuje dyrektor kanc. Sądu p. Michał Sekunda. Urzędnicy wszyscy bez względu czy zamyślają korzystać z dobrodziejstw Towarzystwa czy nie, powinni dla solidarności i poparcia doniosłego celu przystąpić do Towarzystwa.

Katastrofa kolejowa w Berlinie rozmiarami swemi i liczbą ofiar należy do największych tego rodzaju. Wzmożony do niesłychanych granic wielki ruch handlowy wywołuje potrzebę szybkiej i we wszystkich kierunkach komunikacyi. Dlatego w wielkich centrach przemysłu i handlu jak w Nowym Jorku, Londynie, Berlinie buduje się rozgałęzione po mieście sieci kolejowe, zdążające pod ziemią i nad domami, na których ruch wre i kipi. Należyta kontrola ruchu tych niezliczonych pociągów jest wprost wykluczoną i dlatego niemal codziennie czytamy o mniejszych lub większych wypadkach, na które często nie zwracamy już uwagi. Ostatni wypadek, jaki się rozegrał w sobotę 26. z. m. na placu Lipskim w Berlinie, zderzenie się dwóch pociągów, pociągnął za sobą ogółem przeszło 80 ofiar. Z pod szczątków zdruzgotanych wagonów wydobyto 21 skłębionych w jedną masę osób, zaś przeszło 50 ciężko i lżej rannych. Można sobie wyobrazić grozę położenia rodzin nieszczęśliwych.

Korespondencya.

Zabłocie. Zewsząd donoszą do *Gazety tarnowskiej* o nieporządkach miejskich. Nie można więc zatem pominąć także i naszego przedmieścia, tembardziej, że jest najbardziej ze wszystkich dzielnic miasta przez Magistrat zaniedbane. W północnej części płynie Wątok, do którego gromadzi się z całego miasta brud i nieczystości kloaczne, w samym środku leży cmentarz, a wzdłuż południowej krawędzi ciągnie się tor kolejowy. — W Wątoku i na cmentarzu stała siedziba chorobotwórczych zarazków, od strony kolei ciągły kurz, dym i sadze. O czyste i świeże powietrze jest tu nadzwyczaj trudno. Do tego większą część roku ulice pokryte są błotem, a kanały przydrożne ciągle sączącą się gnojówką. Bruków, chodników, oświetlenia, tu prawie nie znamy, bo tych kilka sterczących w górę tu i ówdzie porzuconych kamieni za bruki i chodniki uważać nie można, a ta para słupów przy drodze i miejskich rogatkach nie są jeszcze lampami.

I żeby na Zabłociu kiedyś miały panować lepsze pod tym względem stosunki — na to się wcale nie zanosi. Doszło wprawdzie do naszej wiedzy, że Sejm miał coś uchwalić na regulacye Wątoku, ale któż wie, kiedy ta regulacya nastąpi. A zresztą co taka regulacya może zaradzić brudom i nieczystościom Zabłocia, jeżli nadal Wątok będzie zbiornikiem odpadków kloacznych miasta, jeśli nadal będzie w pobliżu cmentarz i niechlujny, zakopcony, brudny dworzec kolejowy tarnowski razem ze swoimi dołami i bagnami wzdłuż toru! Spodziewamy się wprawdzie, że gdyby Sąd powstał na Zabłociu, to możemy się przez to coś zmieniło na lepsze, ale co Sąd pomoże, albo co sobie Magistrat tarnowski będzie robił ze Sądu! Wszakżeż Sąd obecnie jest przy ulicy Bernardyńskiej od wielu lat, czy mamy tam co lepiej, niż w innych częściach miasta, gdzie Sądu niema! To tylko takie nasze złudzenie. Choćby Sąd powstał rzeczywiście na Zabłociu, jak to niektórzy sobie tego życzą, to się przez to na Zabłociu nie zmieni.

Ażeby się stosunki na Zabłociu zmieniły na lepsze, to w pierwszym rzędzie powinien się Zabłociem zająć sam Magistrat przez przeniesienie cmentarza miejskiego ze Zabłocia na północ w stronę Pogwizdowa lub Piaskowej góry. Obecny cmentarz powinien być zamknięty na jakiś czas, a potem—w sposób rzymski—zamieniony na ogród publiczny, tembardziej, że w tej stronie ogród publiczny, należycie utrzymany, bardzo jest pożądany. Wątok zaś nietylko powinien być zregulowany, ale i oczyszczony z wszelkich brudów i nieczystości kloacznych, które powinny mieć

swój własny kanał główny i całą sieć kanałów pobocznych. Ujście kanału kloacznego mogłoby się łączyć z Wątokiem, ale nie w obrębie miasta i jego przedmieść, lecz w dalekiej odległości poza miastem. Wzdłuż Wątoku powinny się ciągnąć po obu brzegach piękne aleje z ławeczkami do siedzenia, a zamiast walących się chałup zagnojonych, wokoło powinny się wznosić urocze wille pośród zieleni ogrodów. Ale Sz. Magistrat powinien sam najpierw postarać się o plan upiększenia brzegów Wątoku i mieć wyobrażenie, jak to wygląda. Ponad Wątokiem powinno się wznosić kilka wygodnych i ładnych mostów i t. d.

Gdyby w ten sposób zmieniono postać Wątoku i przyległego mu Zabłocia, miasto samo zyskałoby na tem, a Zabłocie stałoby się najulubieńszem miejscem pobytu Tarnowian. Wkrótce powstałyby ludne ulice i miasto zamiast na północ posunęłoby się na południe w stronę Terlikówki i Góry św. Marcina, gdzie właśnie powinno się rozwijać i zabudowywać powoli. *Zabłocanie.*

„Ridendo castiga mores"

(Z pamiętników korespondenta).

Ochrypły głos dzwonka telefonu przerwał mi bardzo zajmującą lekturę. Czytałem właśnie książkę p. t. Abdera, nie wiem jakiego autora, bo kartka tytułowa zachlapana atramentem. Ale o historyi kartki tytułowej z atramentem później.

Lecę do telefonu.

Halo! Aha to szanowna Redakcya „Gazety Tarnowskiej" wzywa mię na posiedzenie komitetu redakcyjnego. — Przykro mi bardzo i bardzo przepraszam, że nie mogę dziś przybyć — halo! — bo jedyną parę butów, jaką posiadam, dałem do naprawy — a w pantoflach, i kaloszach w których dziury pozatykane najnowszym numerem „Słowa polskiego", nie mogę wyjść na dwór, bo strasznie leje i błoto po uszy. Halo! — Ale telefonicznie prześlę wam wyjątek z pamiętników. Zaraz, w tej chwili tylko wyszukam... Halo!... Wracam jeszcze do Abdery, która mi jakoś dziwnie przypomina nasze kochane miasto. Ale musicie wiedzieć, że Abdera to było miasto jeszcze za czasów pogańskich Greczynów, taka przeklęta mieścina zapadła, gdzie pełno plotek i bajek a rządy sprawowali winiarze i świniarze. Taksamo jak i u nas. Tylko Tarnów się europeizuje i choruje na manię wielkiego miasta.

Wracam jednak do tej historyi z atramentem. Było to przed pierwszem. W kieszeni pustki. Ale spotkałem się z rana z jednym „ojcem miasta", ten fundał drugie śniadanie u Kaempfa, do domu mi posłał 3 metry kiełbasy i dał się pumpnąć na 15 koron 75 hal., a to tylko dlatego, by tam nie pisać o jego świńskich sprawkach. Ma się rozumieć fundnąłem sobie w domu porządny obiad (barszcz z pierożkami, ziemniaczki z kapustą, potem kapusta z ziemniaczkami, potem flaczki, potem knedle i t. p.) i po obiedzie lęgnąłem sobie na kanapie, którą w spadku odziedziczyłem po babce, zapaliłem trabuko, którem dostał od pana asesora i zacząłem czytać o tej Abderze. A tu moja żona, (Marya, Helena 2-ga im. z domu Podrygalska) mi się zwierza, że dała sobie zrobić nowy kapelusz, taki ogromny z dużem piórem i że tu ma go wnet modniarka przynieść, abym jej dał 65 koron. No proszę was 65 koron za takie wróble straszydło, za takie bocianie gniazdo! Świat się kończy! Zacząłem jej tłumaczyć, że to przed pierwszem, że nie mam pieniędzy, a ona w krzyk i płacz, porwała mi z biurka ogromny kałamarz i buch go na mą łysinę. Szczęściem, że mi się nic nie stało, bo mam twardą czaszkę, tylko schlapała mi całą garderobę i książkę. którą czytałem.

No i taka to historya tej kartki tytułowej.

Ale sobie nic z tego nie robię. Przecież na łysinę nieboszczyka Sokratesa lały się jeszcze gorsze ingredyencye podczas czułych scen z jego cną połowicą Xantypą.

Halo! Kochany panie redaktorze, na miłość Boską, poradź no co, bo nie wytrzymam! Naszym żonom zachciewa się — nowych kapeluszy i toalet — a tu bieda taka, że aż piszczy! Bułki z każdym dniem coraz mniejsze, takie, jak wróble (Wróbla) oczy — a gdy już będą takie małe, że ich dalej nasi piekarze nie będą mogli zmniejszać — to zaczną znowu cenę podnosić. Mięso takie drogie, że się ludzie wnet oduczą go jeść, staniemy się od musu wegetaryaninami, tj. ludźmi, co się żywią trawą i korzonkami, a wykłuwacz do zębów stanie się okazem muzealnym pod napisem: dawniej ludzie jadali mięso. A węgle kupuję teraz na funty, bo mię nie stać na cały cetnar. Krawiec teraz taki drogi, że lepiejby było panie redaktorze, żeby się wróciły czasy, kiedy to się ludzie ubierali w figowe listki. Ale myślę, że z pomocą naszego „jaśnie pana burmistrza", prefekta miasta i deputata na Sejm, jakoś to będzie*). Przecieżeście czytali po gazetach, że się on tam w Sejmie bardzo siepie. O, bo to tęga głowa! Zaproponował, ażeby dla spraw administracyjnych (rekursy od magistratu, rady powiatowej i starostwa) szły do Lwowa do namiestnika, jako do najwyższej instancyi, a nie do Wiednia. Ja bym to lepiej urządził. Ja bym zaproponował, żeby drugą instancyą była stara Leibkowa na Pogwizdowiu, a trzecią, ostatnią i ostateczną instancyą prześwietna gazownia miasta Tarnowa. Prawda, że takby lepiej było?

Ale kochany panie redaktorze, nie rozumię, dlaczego tak ludzie narzekają na ten nasz magistrat, na porządki w mieście, na „jaśnie pana burmistrza"? Przecież Tarnów staje się wielkiem miastem. W naszych oczach rośnie i z każdym dniem staje się piękniejszym. Chcecie, ażeby Młynówkę i Wątok zamurować. Głupstwo! Słyszałem, że na Młynówce mają budować parowe statki spacerowe, a pan Tertulian i poseł do parlamentu Batalion „lumen de coelo"**) starają się, by na Wątoku zbudować port wojenny. Wtedy

*) Nim słońce zejdzie, rosa oczy wyje (przypisek zecera). — **) Po polsku: łojowa świeczka.

dopiero będzie frajda spacerować nad Młynówką i Wątokiem. — Mają wkrótce zbudować nowy sąd (ja myślę, że nasze wnuki będą już miały wtedy siwe brody), elektrownię, nowy dworzec, teatr, tramwaj, wodociągi. To nie jest byle co! A wy gadacie, że Tarnów to wstrętna i brudna dziura. Niech se tam będzie, wolę go, aniżeli — — Żabno. Bo trzeba być rodowitym Tarnowianinem, żeby znać wszystkie piękności miasta. A wtedy się pokocha i te kupy błota, zalegające ulice, pokocha się i stosy śmieci na chodnikach i tumany kurzu, które dech w piersi zapierają i te szczury, co przed budynkiem policyi na trotoarze harce wyprawiają.

Tu przerwał mi jakiś delikatny kobiecy głosik:

Halo! Przepraszam, że przerywam — wszystko to bardzo pięknie i ładnie, ale mnie to nic nie obchodzi, bo ja nie redaguję żadnej gazety, tylko nowości w damskich kapeluszach i toaletach — i właściwie chciałam się zapytać, kiedy panią Verusową w domu zastanę i kiedy pan będzie mógł wyrównać rachunek, za najnowszy kapelusz. — Sacre bleu! A bodaj cię — wrzasnąłem wściekły i wyrznąłem pięścią w lejek tetefonu, że się rozleciał na kilkanaście drobnych kawałków. *Verus.*

Nadesłane.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Leon Tomaszewski. Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.